

Ireneusz Gielata
Ryszard Koziółek

Coraz piękniejsze potwory

„«Czy ktoś tu jest wampirem? Czy jesteśmy pewni, że nikt w tej auli nie jest wampirem?» Często zadają to pytanie moim studentom zaraz po wejściu” – wyznaje Vattimo w swojej „autobiografii na cztery ręce”¹. Te pytania tylko z pozoru są bezzasadne. Autor *Końca nowoczesności* pyta się dalej o to, „czy ktoś kiedyś przeprowadził naukowy eksperyment dowodzący, że nie ma wampirów?”, i odpowiada, że nie – „nigdy nikt nam definitywnie nie udowodnił, że wampiry nie istnieją. W pewnym momencie po prostu o nich zapomnieliśmy. Nie ma sprawy, już się tym nie martwimy. Ten problem wyszedł z mody”². Ale, czy aby na pewno?

Kiedy piszemy te słowa, na ekrany kin wchodzi czwarta część *Zmierzchu*, czyli ekranizacja kolejnej powieści z cyklu stworzonego przez Stephanie Meyers. Nie widzieliśmy jej jeszcze, nie dlatego, abyśmy przejmowali się zrządzeniem Teodora Adorno, który pisze: „z każdej wyprawy do kina, mimo całej czujności, wracam głupszy i gorszy”³. Przeciwnie, pozostałe obejrzelśmy (ku naszemu zdumieniu) z rosnącym zainteresowaniem.

Oczywiście kusi nas arystokratyczny dystans Miłosza, który pisał w *Roku myśliwego* o nieoświeconym oświeceniu mediów, które przemieniło przednowoczesnych analfabetów w odbiorców telewizji. Przyjęcie tej postawy – upomina nas Adorno – grozi pokusą uważania się za kogoś „lepszego”, co może prowadzić do pewnego myślowego „nadużycia”, w efekcie czego taka czy inna krytyka społeczeństwa staje się tylko rodzajem „ideologicznej osłony prywatnego interesu”⁴. I dlatego

¹ Zob. G. Vattimo, P. Paterlini, *Nie być Bogiem. Autobiografia na cztery ręce*, przekł. K. Kasia, Warszawa 2011, s. 34.

² Tamże, s. 34.

³ T.W. Adorno, *Minima Moralia. Refleksje z poharatanego życia*, przekł. i przypisy M. Łukasiewicz, posł. M.J. Siemek, Kraków 1999, s. 21.

⁴ Tamże, s. 22.

autor *Minima Moralia* przestrzega, że „ten, kto się dystansuje, pozostaje uwikłany na równi z tym, kto uczestniczy w mechanizmie; góruje nad nim jedynie wglądem we własne uwikłanie i szczęściem nikłej wolności, przynależnej do poznania jako takiego”⁵. W końcu „własny dystans wobec mechanizmu to luksus, możliwy jedynie dzięki funkcjonowaniu mechanizmu”⁶.

Poza tym, jeśli widzimy w popularności *Zmierzchu* jeszcze jeden przejaw upadku kultury, to czyż my sami nie jesteśmy odgradzeni od źródeł wysokiej kultury literackiej niezajomością greki, łaciny, francuskiego, niemieckiego; nie znamy też nut ani nie gramy na fortepianie, niezrozumiała jest dla nas ikonologia, nie umiemy już czytać języka symbolicznego dawnego malarstwa, ani szkicować oglądanej architektury i pejzażu. Wiedziemy pośmiertne życie dawnych mieszczańskich intelektualistów, z którymi mniej nas łączy niż ze współczesnymi konsumentami reprodukowanych rzeczy, słów i obrazów.

Świadomi gorzkiej kondycji ponowoczesnego humanisty czynimy fenomen popularności *Zmierzchu* tematem otwarcia numeru „Świata i Słowa” poświęconego pograniczom ludzkiej natury. Ważniejsze jednak, że język symboliczny, którym ta opowieść się posługuje okazał się niezwykle funkcjonalny w komunikacji pewnych treści rozpoznanych za jego sprawą przez miliony ludzi jako własne, ważne lub po prostu bardzo atrakcyjne.

W tym bowiem widzimy zasadniczą zmianę w przedstawianiu potworności, jaką przyniosła ponowoczesność, mianowicie bohater-potwór, wampir ze *Zmierzchu* jest podziwiany dla swej erotycznej aury, sprawności fizycznej i warunkowej nieśmiertelności. Na pozór nic w tym nowego. Erotyczna aura spowijająca bohaterów tego filmu nie jest szczególnie zagadkowa. Półnagie torsy Jackoba i Edwarda – mimo widocznych różnic – są wariantami tego samego modelu: klasycznego posągu ożywionego i prawdopodobnego dzięki obietnicy siłowni oraz iluzji fotografii reklamowej. Wampir i wilkołak to w *Zmierzchu* Amerykanie doskonalili, o których Adorno pisze, że „muszą wypierać nie tylko żądze i doświadczenia, ale także wszystkie symptomy, które w epoce mieszczańskiej wynikały z wyparcia”⁷. W efekcie „ludzie ci wyglądają, jak gdyby ich skóra okryta była wysypką o regularnym wzorze, jak gdyby upodobnili się mimetycznie do bytu nieorganicznego. Ci, których bez reszty pochłania wykazywanie się rzeźkością i krzepą, bez mała

⁵Tamże, s. 22.

⁶Tamże, s. 22.

⁷Tamże, s. 63.

uchodzić mogą za spreparowane trupy, których ze względu na politykę ludnościową nie poinformowano o ich własnym, nie w pełni udanym zgonie”⁸. Czyż nie tak wygląda oświetlone słońcem ciało Edwarda?

A jednak kpina więdnie nam na ustach i zamienia się w bezbrzeżny smutek, kiedy dostrzegamy, że nawet potwory postrzegają swoje piękno jako potworne, co czyni je bardziej ludzkimi niż zakochana w wampirze Piękna. Niegdyś związek z wampirem oznaczał utopię wiecznego erotyzmu, ale obecnie erotyzm nie jest już żadną upragnioną zdobyczą w świecie „po orgii”, wszak Bella jest spadkobierczynią pokolenia rewolucji seksualnej, która szczęście człowieka związała ze stanem erotycznej wolności.

Groza nadmiaru wolności wiedzie do uwięzienia, a więc potwory praktykują żywieniową i seksualną ascezę, bezcelowe wyrzeczenie, ofiarę bez obietnicy nagrody. Indianie to wilkołaki nie opuszczające granic rezerwatu. *Zmierzch*, w swym niezdarnym języku symbolicznym, wskazuje na nieokreśloną katastrofę, która nadchodzi, co demaskuje bezradny konserwatyzm republikański w stylu Busha; bezcelową potworność mocarstwa, które jedynym celem władzy czyni podsycanie strachu przed powtórzeniem losu Europy i przed własnymi „dzikimi”. Reakcyjna, konserwatywna ideologia *Zmierzchu* mówi, że niczego nie trzeba zmieniać, a więc uczy pragnienia, aby być tym, kim się jest, podczas gdy człowiek to jedyna żywa istota, która tego nie chce, dlatego wymyśla nawet potwory.

Potworność jest tym, co nie mieści się w człowieku, rysowanym zawsze w jakiejś odmianie koła i kwadratu Witruwiusza. Potwór był zwykle tym, co powstawało z odgradzenia, z odrzucenia niechcianej, przeklętej części ludzkiej istoty. Dziś w kulturze popularnej potwór stał się ideałem, ponieważ w naszych fantazjach nie chcemy już płacić za nieśmiertelność ceny: wstrętnego wyglądu, nocnego życia, zamieszkiwania odludnych miejsc. Oferowany przez dzisiejszą zachodnią nowoczesność nadmiar rzeczy, informacji i bodźców nie jest na ludzką miarę, trzeba więc potwora, aby to pomieścił – wiecznie głodnego i nieśmiertelnego – ponura alegoria nad-konsumenta. Jesteśmy w fantazjowaniu o potworach równie chciwi, co w marzeniach o bogactwie – chcemy wszystkiego, od razu i na zawsze. I to jest potworne.

⁸Tamże, s. 64.